

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **Dzień dobry Państwu, Mateusz Adamczyk ponownie z tej strony. Dziś rozmawiamy nadal z tłumaczami i tłumaczkami o tłumaczeniach, bo, o czym przecież innym moglibyśmy rozmawiać. A spotykamy się w ramach kampanii - „Ojczysty. Dodaj do ulubionych” w Audycjach Kulturalnych. Dzisiejszą moją gością jest Marzena Falkowska - tłumaczka audiowizualna, więc będzie o filmie i Marzena prowadzi także stronę na Facebooku - „Napisy z charakterem”, którą to stronę bardzo Państwu polecamy. Cześć, dzień dobry Marzeno.**

MARZENA FALKOWSKA: Cześć, witam. Dziękuję za zaproszenie. Bardzo cieszę się, że tutaj jestem dzisiaj.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **Wiesz co, mam taki pomysł, żeby zacząć od takiego dosyć podstawowego pytania, które wydaje się dosyć banalne, ale odpowiedź na nie jak już się zdążyłem dowiedzieć wcale banalna nie jest, bo co to właściwie znaczy, tłumaczyć film, bo inaczej pewnie tłumaczy się pod dubbing, inaczej pod napisy i inaczej pod listę dialogową, prawda?**

MARZENA FALKOWSKA: Jak najbardziej. To, co ty wymieniłeś, to są trzy podstawowe formy opracowań filmowych, jeśli chodzi o tłumaczenia i one tak jak słusznie zauważyłeś, bardzo się od siebie różnią. To nie jest wiedza, która jest może powszechnie dostępna, ale jakby się bliżej temu przyjrzeć i tak naprawdę na logikę nad tym zastanowić, to jest oczywiste, że te różne rodzaje opracowań muszą powstawać inaczej. Ja jestem specjalistką od napisów, zatem na ten temat wiem najwięcej, mogłabym mówić, na ten temat, natomiast jeśli chodzi o taki ogólny podział, no to na pewno dubbing jak wszyscy chyba wiedzą jest zastąpieniem oryginalnej ścieżki dźwiękowej, ścieżką dodatkowo nagranych przez polskich aktorów są dodane głosy. I on rządzi się swoimi prawami, musi spełniać swoje normy i zasady, trzeba zsynchronizować wypowiedziany tekst z tym, co się dzieje na ekranie z ruchami ust aktorów.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **To jest chyba piekielnie trudne prawda, bo przecież, to są dwa różne języki, a więc po ruchu ust i warg widać, że inne słowa są wypowiadane.**

MARZENA FALKOWSKA: Tak, dlatego właśnie twórcy dubbingu, czy to tłumacze, czy dialogiści, którzy przygotowują dialogi na podstawie przetłumaczonego wcześniej przeskanowanego tekstu, muszą dopasować nie tylko pod kątem czasu trwania

wypowiedź kwestii aktora, ale również pod kątem rozłożenia spółgłosek, czy samogłosek, tak żeby w miarę możliwości odpowiadało tłumaczenie ruchowi ust aktorów, co jest zadaniem piekielnie trudnym i w związku z tym czasami bywa, że pojawia się jakiś taki element sztuczności, bo nie ma naturalności, bo te wypowiedzi różnią się od oryginału, ale no oczywiście muszą pamiętać o tych zasadach, o których wspomniałam przed chwilą. Natomiast dubbing oczywiście ma swoje zastosowanie w produkcjach dla dzieci, w bajkach, w filmach animowanych dla dzieci, ale nie tylko, bo też często w produkcjach kinowych, na przykład filmy Marvela często wchodzi do kin z dubbingiem. Powiedzmy to kino popularne coraz częściej sięga po tę formę przekładu, jeśli chodzi o produkcje filmowe, ale nie tylko w serwisach streamingowych też zdarza się dubbing. Oprócz tego mamy lektora, który jest taką, no niby specjalnością polską, czy też szerzej mówiąc specjalnością bloku wschodniego, historycznie tutaj lektor dominował. Dla reszty świata jest to rzecz dość dziwna i śmieszna nawet. Trudno się dziwić, bo jeśli nie wiem, Francuz, Hiszpan, Niemiec, czy Szwed słyszy lektora, to się dziwi jak to możliwe, że mężczyzna czyta kwestie kobiet, dzieci, po prostu wszystkich postaci w filmie. Ale dla nas, dla Polaków przez to, że w telewizji przez lata ten lektor dominował, jest to, jest to kwestia przyzwyczajenia, dla nas nie jest to takie dziwne, aczkolwiek nie można też powiedzieć, że Polska jest krajem typowo lektorskim, bo przecież w kinach mieliśmy napisy od zawsze, napisy w kinach polskich były już w latach trzydziestych ubiegłego wieku. A coraz częściej, i to jest w ogóle świetna sprawa, widzowie mogą sobie wybrać wersję, jakie będą oglądać, czy to w wydaniu na Blu-ray na przykład można wybrać lektora lub napisy i serwisy streamingowe też często pozwalają wybrać wersję lektorską, wersję z napisami i dubbing. Na przykład jak wyszedł pierwszy sezon Wiedźmina na Netflixie, to można było wybrać spośród trzech różnych wersji aż. I myślę, że teraz, kiedy wyjdzie drugi sezon w grudniu tego roku będzie podobnie, aczkolwiek najczęściej są do wyboru dwie wersje, albo dubbing i napisy, albo lektor i napisy.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Tak i to mnie zawsze bardzo cieszy, bo powiem ci szczerze, że ja nie jestem wielkim fanem ani lektorów, ani dubbingów w filmach zagranicznych. Wybieram napisy i to jest właśnie, że tak się wyrażę, twoja działka prawda, bo ty się zajmujesz głównie, a może tylko, to popraw mnie, jeżeli się mylę, opracowaniem napisów do filmów i seriali oczywiście.

MARZENA FALKOWSKA: Tak tylko właściwie tylko, dlatego ja tak pobieżnie tylko powiedziałam o tych innych formach opracowań, bo od tego są specjaliści, mamy zresztą w Polsce świetnych specjalistów, tutaj nie będę wchodzić na ich działkę, na pewno powiedzieliby o tym dokładniej i lepiej. Natomiast ja się zajmuję napisami jak najbardziej, które też rządzą się swoimi prawami. Też mają swoje ograniczone swoje zasady, to jest mój konik i moja działka.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Rozumiem, to może, bo kiedy wyobrażam sobie jak można by było tworzyć napisy do filmów, no to sprawa wydaje mi się tak na pierwszy rzut oka dosyć prosta. Odsłuchuję sobie, co mówią aktorzy, postaci

i tłumaczę na język polski, a potem, albo ja, albo ktoś inny wrzuca to, że tak powiem, na ekran w postaci napisów. Ale czegoś pewnie muszę się pilnować, bo gdyby było to takie proste, to nie byłoby tej całej zabawy wokół tego i też nie rozmawialibyśmy przecież dzisiaj o tym. Więc może poprosiłbym cię, żebyś opowiedziała o kilku takich podstawowych zasadach, do których należy się stosować.

MARZENA FALKOWSKA: Zdecydowanie nie jest to takie proste. Z tego podstawowego powodu, że ludzie mówią szybciej niż czytają, tak, czyli jak wszystko to, co jest powiedziane na ekranie na pewno się nie zmieści w napisach, bo po prostu nie zdążylibyśmy tego przeczytać na czas, a to by było bardzo frustrujące i napisy, które tłumaczą słowo w słowo. To, co jest mówione na ekranie nie są dobrymi napisami, bo nie na tym polega sztuka napisów. Trzeba dbać o to, żeby skondensować treść, czasami przeformułować, sparafrazować w ten sposób, żeby jak najczyściej zachować sens i treść wypowiedzi, a przedtem zmieścić się w pewnych wyznaczonych limitach. I to są limity zarówno czasowe, jak i przestrzenne. Nie będziemy może wchodzić w szczegóły, bo różni się w zależności od platformy, od klienta i tak dalej, natomiast mówiąc najogólniej, napisy prawie zawsze mają dwie linie, to jest taki standard w branży, który się przyjął i liczba znaków danej linii też troszeczkę się różni, natomiast najczęściej jest to czterdzieści lub czterdzieści dwa znaki. Kiedyś było mniej w czasach analogowych, ale też i na założeniu z różnymi kwestiami technicznymi. Teraz, kiedy mamy produkcje cyfrowe, mamy innego typu ekrany, można zmieścić tylko troszkę więcej, także mamy czterdzieści dwa znaki i w nim mamy dwie linie. I musimy zmieścić w tym treść, przy czym napis nie może ani trwać za krótko, ani za długo.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **Hmm.**

MARZENA FALKOWSKA: Tutaj też najogólniej mówiąc ten przedział, to jest powiedzmy między jedną sekundą, a sześć, siedem sekund na trwanie danego napisu.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **I to jest po to, żebyśmy zdążyli przeczytać i jeszcze spojrzeć na to, co się w ogóle dzieje w tym filmie, prawda.**

MARZENA FALKOWSKA: Oczywiście, oczywiście i tutaj często też w tłumaczeniu napisów stosuje się taki wskaźnik jak liczba znaków na sekundę. I to jest taki główny wyznacznik naszej pracy, nie możemy przekroczyć pewnego limitu, i to się też bardzo różni w zależności od typu programu, od kraju, od klienta, więc tutaj powiedzmy z góry mówię, że operuję pewnymi ogólnikami. Na przykład większość klientów obecnie wymaga, żeby nie było więcej niż siedemnaście znaków na sekundę, dla większości produkcji. Jeśli jest produkcja przeznaczona dla dzieci, takich dzieci trochę starszych, które umieją już czytać oczywiście, ale nie na tyle szybko jak dorośli, to tam jest limit troszkę niższy,

trzyście znaków na sekundę zazwyczaj i też to się różni w zależności od kraju na przykład kraje skandynawskie, gdzie napisy od lat funkcjonują w telewizji w przeciwieństwie do Polski. Tam ludzie są przyzwyczajeni do czytania ich, co też zresztą tak mówiąc nawiasem, przyczyniło się bardzo do wzrostu poziomu znajomości angielskiego, wśród ludności. I tam na przykład te trzyście znaków na sekundę, które teraz zazwyczaj stosowane jest w produkcjach dla dzieci, tam mają wszystkie programy, historycznie. Więc to się, to się różni, natomiast z kolei niedawno czytałam badania, zresztą polskich naukowców, którzy przebadali widzów oglądających programy i doszli do wniosku, że większość, zwłaszcza młodych, jest w stanie przetworzyć napisy, które troszeczkę szybciej się pojawiają i znikają, które mają dwadzieścia znaków na sekundę. Więc to się różni, ale powiedzmy, ten główny standard, to jest siedemnaście. Musimy zdążyć oczywiście przeczytać, musimy tak jak powiedziałaś zdążyć przetworzyć. To, co się dzieje na ekranie, bo nie chodzimy do kina i nie włączamy sobie filmów w domu, żeby czytać, tylko żeby oglądać. Złota zasada tworzenia napisów, napisy mają być jak najmniej widoczne, mają być dyskretne, mają pomagać w odbiorze, a nie przeszkadzać i to jest nasze zadanie, jako tłumaczy napisów.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Jako tłumaczy, to teraz do tych wszystkich maruderów, którzy narzekają na to, że przecież ta postać powiedziała zupełnie coś innego w filmie, kto to w ogóle tłumaczył, dajcie to wreszcie ludziom, którzy się na tym znają, to mówimy słuchajcie, to jest dla waszego dobra, żebyście mogli przeczytać, zrozumieć, obejrzeć i to wszystko jeszcze przyjąć i czerpać z tego przyjemność. Ja sobie przypominam taki właściwie chyba mogę to nazwać memem na twojej stronie na Facebooku, „Napisy z charakterem”, w którym to pokazujesz kadry z filmu z takim wiernym odwzorowaniem tego, co mówi dana postać i właściwie trzy czwarte ekranu to jest tekst i nic poza tym nie widać.

MARZENA FALKOWSKA: Tak. Jeśli ktoś orientuje się na przykład jak wyglądają fansuby, czyli napisy tworzone przez fanów do produkcji, które nie są oficjalnie dostępne na przykład wśród fanów anime, od lat one funkcjonowały, to tam rzeczywiście mamy napisy na pięć linijek, mamy w ogóle przypisy do napisów, co jest w ogóle pewnym kuriozum i bez zatrzymania filmu nie jesteśmy w stanie tego wszystkiego przyswoić. Można robić, co chwila pauzę, żeby przeczytać, co tam tłumacz nam chce przekazać. Oczywiście, to się mija z celem, aczkolwiek rozumując w środowiskach fanowskich, powiedzmy jest to, jest to pewien standard, który się przyjął i dla nich jest to normalne, ale jak tłumaczymy dla szerokiego grona widzów, to nie możemy sobie na coś takiego pozwolić. Nie można sobie pozwolić na przypisy, aczkolwiek to boli czasem. A często jest tak, że nie jesteśmy w stanie przetłumaczyć dokładnie tak jak byśmy chcieli i czasami bywa, że niektóre elementy się gubią gdzieś tam w tłumaczeniu, aczkolwiek myślę, że dobry tłumacz napisów jest w stanie zminimalizować to i tak przetłumaczyć, żeby zmieścić maksimum treści w minimum znaków, czy minimum słów i jednocześnie, żeby mieć na względzie również to, co się dzieje na ekranie, wszystkie odwołania, referencje, wszystkie te kanały niewerbalne. Bo przecież film, to nie jest tylko to, co jest mówione, ale to jest też co jest pokazywane, muzyka, wizualne metafory i tak dalej i tak dalej.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: A czy frustrują cię te ograniczenia, kiedy pracujesz nad tłumaczeniem?

MARZENA FALKOWSKA: Tak i nie, na pewno czasami bywa tak, że mam świetne, świetny pomysł na tłumaczenie, ale ono mi się nie zmieści i wtedy mam taką chwilę, że mam ochotę walić głową w stół, bo po prostu strasznie chciałabym to przetłumaczyć w ten sposób, mam nie wiem świetny żart, świetną metaforę, świetne odwołania, ale nie mogę, muszę to zmienić, muszę to skrócić, skondensować. Dlatego tak, ale też nie, bo dla mnie osobiście, myślę, że nie jestem też w tym odosobniona, tłumaczenie napisów jest o tyle fajne właśnie, że nie musimy pracować w tych różnych ograniczeniach i limitach, i to jest bardzo stymulująca intelektualnie, językowo, bo my jesteśmy zmuszani do różnych wygibasów, do gimnastyki, do zastanawiania się. Dla mnie, dla mnie, to jest trochę jak rozwiązywanie zagadki językowej. Jak układanie puzzli, ja się przy tym świetnie bawię i nawet sama treść filmu, oczywiście wolę tłumaczyć. To, co lubię, ale czasami tłumaczę rzeczy, które jakoś tam specjalnie może mnie nie interesują, jako widza, czy widzki, ale sam fakt, to jest tej bariery językowej, tego, tego żonglowania słowami, tej kondensacji i znajdowania synonimów, znajdowania innych konstrukcji, parafrazy, przekształcania. To jest na tyle fajny proces, że myślę, że on wynagradza te frustracje, które wspomniałam na początku i sprawia, że świetnie się bawię w trakcie pracy i myślę, że dużo osób, które wybiera ten zawód ma podobnie, jak tłumaczy literaturę, nie muszą się, oni oczywiście mają mnóstwo innych swoich zasad i ograniczeń, natomiast nie muszą, nie muszą być tacy skondensowani i nie muszą się tak ograniczać zresztą wydania polskich książek zazwyczaj są dłuższe niż oryginały...

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Właśnie.

MARZENA FALKOWSKA: Choćby książek angielskich, no z innymi językami może być różnie, ale na pewno angielski, bo angielski jest zawsze bardziej skondensowanym, krótszym językiem, a tłumaczę głównie z angielskiego, nie tylko, ale głównie z angielskiego. To jest tak, lubię to, lubię te ograniczenia, bo to jest fajne, to zmusza do wysiłku myślowego, do zabawy językiem, nie narzekam.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: To dobrze to słyszeć, a jeżeli jesteśmy już przy sztuce tłumaczenia, to mnie zainteresowało takie zdanie, które pojawiło się u ciebie właśnie na stronie na Facebooku, dotyczące dialogów i piszesz tak: „Żeby dialogi brzmiały jakby od początku napisane zostały po polsku”, co to właściwie oznacza?

MARZENA FALKOWSKA: Jako tłumacz napisów, zresztą to się nie, nie tyczy tylko tłumaczenia napisów, myślę że w literaturze w innych rodzajach tekstu jest podobnie.

Chcemy, żeby nasze teksty brzmiały naturalnie, żeby one nie brzmiały jak teksty przetłumaczone, żeby nie było tam kalek językowych, żeby nie było tam konstrukcji nienaturalnych dla języka polskiego. Ta naturalność jest potrzebna, bo tak, my tłumaczymy głównie dialogi w filmach. Dialogi muszą płynąć, muszą brzmieć i tak jak ludzie mówią po polsku, na co dzień, oczywiście z zachowaniem poprawności językowej. Wiadomo, że ludzie nie zawsze mówią poprawnie, nawet ja mówiąc teraz popełniam pewne błędy gramatyczne, to jest normalne. Natomiast jak tłumaczymy, musimy tak, z jednej strony dbać o tę dbałość, o gramatykę, składnię polską i te teksty, zasady, ale jednocześnie musimy to zrównoważyć z pewną taką płynnością, naturalnością, potocznością w pewnym sensie, języka, tego jak ludzie mówią, na co dzień, zwłaszcza, jeśli mamy do czynienia z takimi, no zwykłymi filmami jakimiś, nie wiem, jeśli tłumaczymy film dziejący się historycznie, czy na przykład nie wiem, na dworze królewskim, lub też w sądzie, tak też, też musimy dopasować rejestr języka do danej sytuacji, inaczej mówią nastolatki w szkole średniej, inaczej mówią pracownicy urzędu i tak dalej i tak dalej. Ale gdzieś tam ta naturalność brzmienia musi być naszym nadrzędnym priorytetem i dlatego też to jest może ciekawy wątek, bo w dążeniu do skrótości nie możemy też o tym zapomnieć. A często takim błędem początkujących tłumaczy napisów, ponieważ oni tam właśnie wiedzą, że o muszą się zmieścić w określonej liczbie znaków, więc nie mogą ich przekroczyć, skracają czasami, wręcz za bardzo, na przykład, nie wiem, nie powiemy w życiu codziennym „gdzie są me klucze”, tylko „gdzie są moje klucze”. Ale to są dwa znaki mniej, więc, albo nie wiem „oh my God”, często jest w filmie, prawda, no to czy my mówimy „o mój Boże”, no nie bardzo, my mówimy raczej „o Boże”, to są takie drobnostki, to są naprawdę niuanse, na które my nie zwracamy uwagi, nic ich gdzieś tam może świadomie nie zauważa, ale ma jakieś poczucie, to tak jakoś dziwnie mi brzmi. Albo „rzekłam do niego”, nie mówimy tak, „powiedziałam”, mimo że to jest dłuższe słowo, ale nie można poświęcić czytelności na rzecz naturalności też, bo to wtedy wygląda dziwnie. Nie wiem, albo na przykład ostatnio miałam dyskusję z jednym tłumaczem, przyjaznym oczywiście, nie kłóciliśmy się, czy napisać „gdzie idziesz” czy „dokąd idziesz”. Rzadko ludzie mówią „dokąd idziesz”, mimo że tak jest poprawnie, słyszy się często „gdzie idziesz” i tutaj na co powinniśmy postawić w napisach, czy na taką słownikową poprawność, na to co Rada Języka Polskiego wskazuje, że powinno być, czy powinniśmy postawić na taką pewną kolokwialność w potoczności. Ja myślę, że obie wersje są do wybrnięcia, zależy też gdzie się dzieje dany film, akurat tamten dzieł się w Liceum „American High School”, to były takie dzieciaki, które niekoniecznie musiały mówić poprawnie i chyba się zdecydowaliśmy, że pójdzie jednak ten „gdzie idziesz”. A więc to są takie drobnostki, nad którymi my potrafimy spędzić długi czas, zastanawiając się nad użyciem takiego, czy innego słowa, wszystko po to, żeby ten efekt końcowy dla widza był jak najbardziej przyswajalny, naturalny, ale też, żeby nie poświęcić poprawności językowej na ołtarzu tym, więc naturalność.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: To jest niesamowite, bo z mojej perspektywy, perspektywy widza nigdy bym nie pomyślał, że nad wyborem takiego małego słowa jak „dokąd”, albo „gdzie”, może się toczyć jakaś rozmowa dwojga tłumaczy, to jest zaskakujące, ale wiesz co, z perspektywy widza jeszcze, chociaż ja tego nie robię, mogą mi państwo nie wierzyć, ale nie narzekam na tłumaczenia tytułów filmów. Czy

ty też się zajmujesz tą sferą?

MARZENA FALKOWSKA: Cieszę się bardzo, że pytanie o tłumaczenie tytułów filmów padło, bo ono daje mi okazję, żeby obalić pewien mit, polegający na tym, że to tłumacze są odpowiedzialni za tłumaczenie tytułów, co nie jest prawdą, prawie nigdy się tak nie dzieje, więc za to odpowiadają dystrybutorzy filmów w danym kraju, którzy często mają cały sztab marketingowców, którzy obmyślają ten tytuł w taki sposób, żeby przyciągnąć jak najwięcej widzów i fajnie brzmiał, co nie zawsze ma dobry efekt i czasami bywają te tytuły, rzeczywiście śmieszne. I wszyscy pamiętamy na przykład z lat osiemdziesiątych „Elektronicznego mordercę”, czy „Wirujący seks”, czy „Szklaną pułapkę”, to są takie przykłady, które już funkcjonują trochę, jako takie żarty z brodą w środowisku, tłumacze i nie tylko, bywa to też problemem, kiedy pojawia się sequel, kontynuacja filmu, a pierwotne tłumaczenie odnosiło się do fabuły pierwszej części. Przykładem jest, takim trochę nowszym, jest na przykład „Kac Vegas”, komedia amerykańska, która w oryginale miała tytuł „The Hangover” i osoba, która przetłumaczyła tytuł, to wykazała się tutaj błyskotliwością, pomysłowością. Tytuł jest bardzo sexy, zabawny „Kac Vegas”, tak, ale problem w tym, że druga część działa się w Bangkoku, a nie w Las Vegas, w związku z czym tytuł kontynuacji po polsku brzmi „Kac Vegas w Bangkoku”, i to już nie brzmi, nie brzmi już tak fajnie. Można dużo takich przykładów podać. No ja, ja do dzisiaj pamiętam tytuł polski, takiej komedii z lat dziewięćdziesiątych „Reality Bites”, która została przetłumaczona po polsku, tytuł jako „Orbitowanie bez cukru”, nie wiem dlaczego, czy tłumacz miał jakiś gorszy dzień, co się tam wydarzyło. Natomiast, jeśli ktoś pamięta reklamę z lat dziewięćdziesiątych, to rzeczywiście była reklama gumy Orbit bez cukru, ja myślę, że to była inspiracja. Chciałam tutaj jakby w imieniu wszystkich tłumaczy filmowych obalić mit, który nie odpowiada mi na zadane tytuły, aczkolwiek bywają wyjątki, na przykład jak tłumaczyłam filmy do festiwalu filmowego francuskiego „My French Film Festival”, który co roku jest dostępny online, wszystkie kategorie można obejrzeć, najnowsze francuskie filmy i one jeszcze nie mają dystrybucji w Polsce. I tam poproszono mnie rzeczywiście przetłumaczenie o paru tytułów, ale to są sytuacje wyjątkowe, więc nie, to nie my, także proszę na nas nie być złym.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Bardzo się cieszę, że to wybrzmiało w tym podcaście. Mam nadzieję, że dotrze to do wielu widzów i do wielu widzek, i nie będzie już takich narzekań. Powiem ci szczerze, że przewrotnie ja trochę poczułem się upoważniony do tego, żeby narzekać, bo powstrzymywała mnie zawsze sympatia do tłumaczy i do tłumaczek, do dystrybutorów nie żywię takiej sympatii, więc będę mógł sobie trochę ponarzekać. Tak sobie myślę o tym, że to jest naprawdę piekielnie trudna praca, przetłumaczenie takiego filmu, czy macie jakieś narzędzia, które wam to ułatwiają?

MARZENA FALKOWSKA: Tak oczywiście, są programy, które są specjalistyczne do tłumaczenia napisów, to są programy, które ułatwiają i automatyzują wiele działań z tym związanych. Można wrzucić do nich listę dialogową, można wrzucić do nich szablon

w obcym języku, z którego potem tłumaczymy na polski. Te programy pozwalają łączyć, dzielić napisy, pozwalają ustawiać prędkość, poprawiać segmentację, czyli rozłożenie listy dialogowej na konkretne napisy, czy mają to być dłuższe, czy krótsze, ile mają trwać. Właśnie rozstawianie, czyli timing z angielska, to jest bardzo ważna kwestia, bo tłumaczenie to jest jedna część, a rozstawianie tych napisów w odpowiednich momentach, to jest zupełnie inny rodzaj działania. On idzie oczywiście w parze z tłumaczeniem.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Czyli ty również się tym zajmujesz, czyli ustawiasz te napisy tak, żeby klient miał już gotowca, tak, czyli dostaje po prostu taki plik od ciebie i może to odtwarzać równocześnie z filmem.

MARZENA FALKOWSKA: Najczęściej tak jest, aczkolwiek tutaj znowu użyję ulubionego sformułowania, to zależy. Są klienci i to zwłaszcza ci duzi klienci, którzy obsługują wiele języków naraz, zazwyczaj tam się dostaje już gotowy szablon, template po angielsku z napisami i tam nie można już ingerować w żaden sposób i w czas, i rozstawienie. To jest dla tłumacza jest znowu i dobre i złe, dobre o tyle, że mniej pracy wymaga przetłumaczenie takiego filmu, bo skupiamy się tylko na tej warstwie językowej, natomiast o tyle złe, że konstrukcja gramatyczna, czy szyk zdania na przykład w języku angielskim, czyli w innym języku bywa często inny od szyku w języku polskim, jeśli nie możemy zmienić segmentację, możemy zmienić rozstawienia, to momentami trzeba się troszeczkę nagimnastykować, jeszcze dodatkowo bardziej w tłumaczeniu, żeby to brzmiało naturalnie, żeby to, co mówi w danej chwili aktor, czy postać na ekranie odpowiadała temu, co jest w napisach. Także jeszcze tak krótko odpowiadając na twoje pytanie, mamy programy, , jest dużo programów na rynku, niektóre są bardzo drogimi kombajnami, inne można tu kupić troszkę taniej, są też programy darmowe. Także, jeśli ktoś chce spróbować swoich sił, poduczyć się troszeczkę, to może sobie pobrać programy, które też całkiem nieźle sobie radzą z tą pracą, a nie kosztują wiele, bądź nic nie kosztują. Natomiast jeszcze słówko tylko, wiele, wiele firm zwłaszcza tych dużych ma też swoje własne autorskie platformy, które działają w chmurze i tam my, jako tłumacze, pracujący jako wolni strzelcy, nie musimy już dbać i martwić się o oprogramowanie, bo dostajemy wszystko od klientów.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: No to pewnie jest o wiele wygodniejsze, niż pracowanie na tym samym i zaopatrywanie się we własne programy. Ja tak jeszcze tylko wspomnę, że jedynym moim doświadczeniem z dostosowywaniem prędkości napisów, to jest wiesz, tak plus pół sekundy do przodu, albo minus dwie sekundy do tyłu w jakimkolwiek programie. Więc myślę, że nie podjąłbym się takiej pełnej synchronizacji, tak jak wy to robicie. Jeszcze na zakończenie chciałem cię zapytać, czy żeby tłumaczyć filmy, to trzeba być kinomanem?

MARZENA FALKOWSKA: Nie trzeba, ale to bardzo pomaga, bardzo pomaga, bo teraz żeby rozumieć język filmu lepiej, wszystkie te wizualne metafory, plany, ujęcia, wszystko to, co składa się na film jako komunikat. Jeśli to się rozumie, to łatwiej jest też dopasować

napisy, nie wiem, nie zasłonić napisami jakiegoś ważnego elementu na ekranie na przykład. Filmy też często ze sobą rozmawiają i to nie tylko w kwestii nawiązań tekstowych, przecież pojawiają się jakieś cytaty z innych filmów w kolejnych filmach nakręconych później. Ale też pojawia się taka pewna interseksualność, jeśli chodzi o jakieś wizualia, teraz na myśl przychodzi mi słynna scena z Ojca Chrzestnego drugiej części bodajże, gdzie zamykają się drzwi przed twarzą Diane Keaton, kiedy Corleone wchodzi do pokoju i to jest taka bardzo wymowna scena, bo on zamyka przed nią swój świat i ona zostaje od tego oddzielona, to się pojawiło ostatnio w serialu Apple „Ted Lasso”, też się pojawiła taka scena i widzowie, którzy znają historię kina, obejrzeliby trochę filmów, na pewno to wyłapią, tłumacz nie koniecznie. Natomiast, jeśli to wyłapie, to może potem jakoś użyć też w tłumaczeniu, nie mówię, że konkretnie w tej sytuacji, ale na pewno to tłumaczenie wtedy jest bardziej świadome. Ostatnio też oglądałam stand-up Hannah Gadsby na Netflixie i tam tłumaczka odwołała się, używając w pewnym momencie tłumaczenia bardzo popularnego już też legendarnego z „Pulp Fiction” z lat dziewięćdziesiątych - zrobię ci z czterech liter jesień średniowiecza. Więc nie mogła pójść w zupełnie w inny sposób, w inną stronę i jakby nie zawsze się tego odwołania, ale zrobiła to i to z takim dodatkowym smaczkiem. Więc odpowiadając na twoje pytanie zdecydowanie to pomaga.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: A masz takie tłumaczenie filmu, z którego jesteś wyjątkowo dumna?

MARZENA FALKOWSKA: Tak, mam kilka takich tłumaczeń i mogłabym o nich opowiadać bardzo długo, ale tego nie zrobię, bo bym wszystkich tutaj może znużyła. Może podam takie dwa przykłady z ostatnich lat, kilka lat temu zdarzyło mi się tłumaczyć dla Netflixa drugi sezon serialu „She's Gotta Have It”, to jest serial Spike'a Lee, reżysera amerykańskiego, który jest bardzo zaangażowanym reżyserem, tworzy filmy, które obracają się o historii Afroamerykanów i to jest serial, który był po prostu naszpikowany, nafaszerowany różnymi odniesieniami do kultury, sztuki, historii czarnych amerykańskich, ale nie tylko i jednocześnie był też komedią, więc miał bardzo dużo żartów językowych, które również się odnosiły do tej kultury. Więc spędziłam mnóstwo czasu czytając w różnych zakątkach internetu, bo Wikipedia, czy program do czytania nie wystarczył, zdecydowanie. A więc szukając tylko odwołań, czytając na ten temat, tam trzeba było podać bardzo dużo różnych decyzji, jak nie wyplaszyc tych odwołań, ale jednocześnie uczynić je na tyle czytelnymi, żeby w tych ograniczeniach czasowych, o których mówiłam wcześniej, widz był w stanie je zrozumieć i wyłapać. I myślę, że chyba poszło mi nieźle, tak myślę, takie mam poczucie, aczkolwiek oczywiście teraz pewnie bym poprawiła trochę rzeczy z perspektywy czasu. A drugi projekt, który jest świeższym projektem, niedawno skończyłam nad nim pracę, to jest serial „Fundacja”, on jest na platformie Apple plus TV, w tej chwili chyba już pięć odcinków wyszło, w sumie będzie dziesięć. I to jest serial, który jest oparty na sadze „Science fiction”, też takiej legendarnej, ale z okazji mogła, która jest, no powiedzmy w zasadzie dla gatunku science fiction, jest takim kamieniem węgielnym i zawsze jak się tłumaczy film, czy serial na podstawie literatury, to jest troszeczkę trudniej, bo dobrze jest też sięgnąć do tłumaczenia

literackiego, nie wymyślać jakiś nowych terminów, czy tłumaczeń, tylko raczej iść po tej linii, którą znają już czytelnicy. Więc tutaj też musiałam odświeżyć sobie sagę, którą czytałam prawie dwadzieścia lat temu ostatnio. To z jednej strony. Z drugiej strony twórcy też wprowadzili dużo nowych wątków i postaci, których w książkach nie było. W związku, z czym trzeba było zachować jakąś spójność, było trochę słowotwórstwa, jak to zwykle bywa w serialach, czy filmach fantastycznych, ale też sama treść nie była łatwa, bo to jest, to jest serial, który naprawdę nie bierze jeńców, jeśli chodzi o zawłość. Często się odnosił do teorii naukowych, matematycznych, genetyka, ale też religioznawstwo z drugiej strony, fizyka kwantowa, także wiele różnych teorii naukowych, to też trzeba było wszystko posprawdzać, uspójnić, jednocześnie przełożyć na tyle jasno, żeby widz zrozumiał, o co chodzi. Więc mocno się napociłam, ale właśnie takie trudne projekty najfajniej się wspomina, najfajniej się przy nich pracuje, może tam się często zgrzyta też zębami, spędza się czasami kilka godzin, żeby rozgryźć, jak coś przełożyć dobrze, ale też potem jest, jest się z nich najbardziej dumnym, to one sprawiają, że tę pracę wykonuje się z takim zainteresowaniem. I jest ona rozwijająca też, bo my się mnóstwo uczymy, tłumacząc jednego dnia, nie wiem serial medyczny, drugiego historyczny, trzeciego dokument, nie wiem o rewolucji francuskiej i tak dalej, i tak dalej. Więc ona bardzo rozwija i też wymaga stałego takiego zainteresowania z jednej strony kwestiami językowymi, bo trzeba mocno się wsłuchiwać w język jak się zmienia, jak się zasady zmieniają. Wiadomo, że żebyśmy już teraz nie przełożyli słowa „black”, jako „murzyn”, bo to już nie jest na tę chwilę w obecnych czasach, nie powinno się tak mówić, po prostu i tak dalej i tak dalej. Więc musimy być na bieżąco, musimy dużo czytać, może musimy dużo słuchać i to jest fajne, bo się nie cofamy, tylko się rozwijamy cały czas.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: Zachęcamy Państwa oczywiście do oglądania tych seriali i filmów, które Marzena przetłumaczyła już. Nie wiem, jak Państwo, ale ja będę je oglądał z o wiele większą, poszerzoną świadomością już nigdy nie spojrzę na napisy filmowe, tak jak dotychczas, być może trochę po ignorancku. Zachęcamy również do tego, żeby odwiedzili Państwo stronę na Facebooku, którą prowadzi Marzena, czyli „Napisy z charakterem”, tam pojawiają się arcyciekawe treści. Bardzo ci dziękuję, Marzeno, za tę rozmowę. Było mi niezwykle miło i mógłbym tak jeszcze i jeszcze, ale może jeszcze uda nam się spotkać nie raz.

MARZENA FALKOWSKA: Bardzo chętnie i również dziękuję za rozmowę, napisy to jest nie tylko moja praca, ale też pasja, więc ja bym mogła o nich opowiadać godzinami, może ją rzeczywiście kiedyś będziemy jeszcze okazja, a póki, co zapraszam na moją stronę „Napisy z charakterem”, znajdziecie państwo na Facebooku i na Twitterze równolegle prowadzę w obu tych miejscach. To jest świeży projekt, który powstał niecały miesiąc temu i on ma na celu takie trochę naświetlenie pracy tłumacza, ale też odwrócenie może sposobu mówienia o napisach, bo gdzieś tam na początku powiedziałam, że napisy powinny być niezauważalne i jeśli one są dyskretne i widz nie pamięta, że oglądał film z napisami, nie pamięta, że je czytał, to znaczy, że tłumacz napisów zrobił dobrą robotę i to jest prawda. Natomiast napisy stają się widoczne, wtedy, kiedy pojawia się jakiś błąd, jakiś kwiatek, czy to faktyczny, czy wyimaginowany i wtedy napisy trafiają do mediów, jest

oczywiście wielka krytyka, bo każdy jest mądrzejszy.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **Tak.**

MARZENA FALKOWSKA: I chce swoje zdanie wyjaśnić, bo on przecież też zna angielski. I chciałam troszeczkę odwrócić to, chciałam wprowadzić troszkę takiej pozytywnej atmosfery i trochę naświetlić, takie przykłady fajnych, kreatywnych, pomysłowych, naturalnych napisów tworzonych przez moich kolegów i koleżanki po fachu, bo często tak oglądam napisy polskie w filmach i serialach, to to zauważam. Oczywiście zauważam złe rzeczy, ale nie będę się na nich koncentrować, bo robią to inni świetnie. Zauważam mnóstwo fajnych rzeczy i o nich chcę pisać, chcę je pokazywać, a myślę, że tego nam trzeba i zapraszam na moją stronę do śledzenia nie tylko ludzi, którzy zajmują się zawodowo tłumaczeniem, choć oczywiście oni są główną grupą docelową, ale wszystkich, których ciekawi zagadnienie przykładów filmów, którzy chcą się więcej dowiedzieć na ten temat, zobaczyć fajne przykłady, także zapraszam.

AUTOR MATEUSZ ADAMCZYK: **Czyli niewidoczne napisy, to dobre napisy, ale nie rozciągajmy tego myślenia na tłumaczy i na tłumaczki, jeszcze raz bardzo ci dziękuję za rozmowę i do usłyszenia.**

MARZENA FALKOWSKA: Dziękuję, do usłyszenia.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie